

wtorek, 1 listopada 2011

3 ulubione dzieła - Brygida Helbig

Poetka, którą ciągle widuję z walizką. Mijam jadąc tramwajem, żałuję, że tak rzadko do siebie gadamy. W końcu udało mi się od niej wydobyć trzy ulubione wiersze. Przed państwem:

Brygida Helbig, ur. 1963 r. w Szczecinie – pisarka i kulturoznawczyni (komunikacja międzykulturowa), lubi uczyć młodzież i uczyć się od młodzieży. Od 1983 mieszka w Niemczech, początkowo w Bochum, a od 1995 w Berlinie. Autorka tomików wierszy „Wiersze Jaśminy” (Berlin 1997), „Hilfe” (Szczecin 2010), powieści „Pałowa” (Gdańsk 2000), „Anioły i świnie. W Berlinie!” (Szczecin 2005), zbioru prozy „Enerdowce i inne ludzie” (Szczecin 2011). Najbardziej przywiązana do swojej książki o Marii Komornickiej „Strażona bogini” (Kraków 2010). Często pisuje do szczecińskich „Pograniczy”. Kursuje między Berlinem a Szczecinem, jej domem jest trasa kolejowa z przesiadką w Angermünde, poza tym autostrada na Prenzlau i czerwona walizka na kółkach, w niej: apteczka, kosmetyczka, biblioteczka.

Z sentymentu chyba bardzo lubię wierszyk stary, napisany na początku lat dziewięćdziesiątych, a brzmi on tak:

Zwierzę domowe

*nie mam nikogo
więc tobie się
zwierzę
komputerze*

© Brygida Helbig

Lubię go przede wszystkim dlatego, że przypomina mi okoliczności, w których powstał, spotkania robocze naszego prywatnego poetyckiego klubu „Dichter-Fressen”, który założył z nami, kilkoma student(k)ami profesor Michael Fleischer. Spotykaliśmy się co miesiąc na zmianę u każdego z nas. Pierwszym punktem programu było dobre jedzenie i czerwone wino, drugim nocne odczytywanie przygotowanych na tę okazję tekstów. Były to niezapomniane warsztaty literackie, świetna szkoła pisania. Wypracowaliśmy (nie wiedząc o tym) wspólną poetykę, nawiązującą do polskiej awangardy lat 20-tych i 30-ych, ale także do gdańskiej alternatywy lat 80-tych i początku 90-tych. Szlifowaliśmy warsztat, warsztat i jeszcze raz warsztat. Liczył się też humor, przewrotność, skłonność do absurdu, zmysłowość, a jeśli chodzi o tematykę – „banalizm”, zwykłość, codzienność. Nie stroniliśmy od psychologicznej głębi i socjologicznej mini-analazy. Poza tym, już całkiem prywatnie, był to czas, w którym w moje życie wkroczył laptop i je zrewolucjonizował – świadectwem tego jest właśnie ten wiersz. Poza tym podoba mi się w nim gra słów (zwierzę), minimalizm, prostota - kilka słów trafiających, mam nadzieję, w sedno. Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego wiersz ten jest mi bliski. Ukazał się on w tomiku wydanym w Berlinie w roku 1995 przez wydawnictwo Nieudaczników „Mordellus Press”. Były to początki mojego pobytu w Berlinie, a więc bardzo intensywnie odczuwany przeze mnie czas. Prowadziłam na uniwersytecie zajęcia z młodej polskiej poezji, m.in. Lopeza (Wojtka Stamma) i gdańskiej alternatywy, tak poznałam Nieudaczników. Leszek Oświęcimski i Piotr Mordel poprosili mnie o wiersze i wydali mi

piękny, różowy bibliofilski tomik-unikat „Wiersze Jaśminy”. Pamiętam jak dziś, jak planowaliśmy wszystko w polskiej knajpie na Kreuzbergu na Schlesische Strasse.

Z tamtych bardzo starych wierszyków lubię jeszcze taki:

*każdy powód jest dobry
żeby rano wstać
dziecko piesek
garść pinezek*

© Brygida Helbig

Tutaj znowu: mało słów, dużo (jak mi się wydaje) treści poza słowami. Dla mnie ten wiersz dość dobrze oddaje istotę depresji, a jednocześnie dzielne jej pokonywanie. Wstać mimo wszystko, mimo całej beznadziei, bo jesteśmy za kogoś odpowiedzialni: dziecko, piesek. Wstać, mimo że życie wymknęło nam się z rąk (jest w cudzych rękach?), a wszystko boli jak ściśnięte w ręku pinezki. Pinezki mogą kojarzyć się z karteczkami, które przypinamy gdzieś, żeby pamiętać o tym, co mamy do zrobienia. Tutaj pinezki są ściśnięte dłonią. Widzimy płynącą krew. Ktoś wziął się w garść, ale bardzo wiele go to kosztuje. Wykonanie każdego najmniejszego zadania wydaje się niewykonalne. A jednak warto: każdy powód jest dobry. To wszystko jest krwawą walką, choć wydaje się takie proste. Lepiej byłoby oczywiście wyciągnąć miecz i zaważyć o własne życie, lepiej, niż ścisnąć w dłoni pinezki. Ale i te dzielne, codzienne małe kroki zasługują na szacunek. Pewnie, że tego wszystkiego nie ma bezpośrednio w wierszu. Ale lubię go właśnie dlatego, że tak daleko może nas zaprowadzić. Znowu gry słów i brzmień, banalne rymy, nic nadzwyczajnego. Ale może dramatycznego.

Dzień dobry

*do kawy
dodają naprawdę
bardzo mało mleka tylko
ciut dzisiaj spadł mi z szafki
talerzyk z szynką i rozpadł
się na drobne części myłam
długo szynkę pod zlewem bo go
w pośpiechu postawiłam
z brzegu smarując
kawalek chleba przy pisaniu
habilitacji na komputerze dżem
spadł mi z kromki na bordową
podobno ładną satynową piżamę
kawa przeląła się na klawiaturę
mam dużo plamów na dzisiaj
chcę czytać michela foucault
odnieść na pocztę parę zamówionych
niepotrzebnie ciuchów załatwić
dziecku korepetycje
z łaciny wysłać parę cholernie
ważnych maili bo ludzie tak szybko
lubią się obrazić ugotować
makaron rozwiesić*

*spodnie uspokoić
rodziców pogonić
hydraulika i dowiedzieć się
czy w niemczech uznawane są studia
z białegostoku bo ktoś mnie o to
zapytał przez pędzące tłumy
przedrzeć się rowerem
do wideoteki i niezwłocznie
oddać wypożyczony wczoraj film
wedding planer
z jennifer lopez w berlinie dzisiaj
maraton*

© Brygida Helbig

Tutaj z kolei życie toczy się wartko. Mamy codzienność, kierat, wykonywanie kolejnych zadań, wciąż od nowa. Wszystko ma taką samą wartość: pomaganie dziecku w lekcjach, troska o rodziców, pisanie habilitacji, sporządzanie bibliografii, odpowiadanie na maile. Może trochę za dużo tego dogadzania wszystkim, może w tym tkwi jakiś szkopuł. Lubię ciepłą ironię tego wiersza i to, że podmiot liryczny serdecznie, mimo wszystko, uśmiecha się do samego siebie. Podoba mi się kontrast wielkomiejskości (Berlina) z Białymstokiem, pracy naukowej z oglądaniem popularnej komedii, motyw codziennego maratonu kojarzącego mi się także z faktycznymi maratonami organizowanymi kilka razy w roku w Berlinie i paralizującymi tam ruch. Lubię tę przedzierającą się przez tłumy kobietę, próbującą pogodzić rolę nauczycielki akademickiej, gospodyni domowej, córki i mamy (a także może i czasem wzdychającą do roli kobiety atrakcyjnej jak Jennifer Lopez☺), rozpiętą nie tylko między tymi rolami ale i między Berlinem właśnie a Białymstokiem, żyjącą w tym mentalnym szpagacie, i mimo wszystko nie tracącą dobrego humoru, a miejmy nadzieję, że i samej siebie.

Miałam pisać o trzech utworach, ale ponieważ dwa były bardzo krótkie, nie mogę się powstrzymać od dołączenia trzeciego – z bardzo krótkim już komentarzem:

Spowiedź

*sprzedałam na rynku
srebrny naszyjnik mojej matki
dałam klapsa córce
gdy chciała się schować
pod stojakiem do suszenia bielizny*

© Brygida Helbig

To taka trochę antyspowiedź. Bo w przygotowaniu do tradycyjnej spowiedzi nie zachęcało się nas (przynajmniej mnie) do wyznawania tego typu grzechów. A moim zdaniem to są właśnie grzechy, które obciążają nas najbardziej.